

# Czy gender stanowi zagrożenie?

3 lutego 2014

Podejrzewam, że zamieszanie z gender, z jakim ostatnio mamy do czynienia, dla wielu jest męczące i irytujące. Feministki do papieża listy piszą, politycy powołują zespoły parlamentarne, prawica uparcie obstaje przy „ideologii gender”, czego lewica nie jest w stanie ścierpieć, równie uparcie nazywając gender „nauką”. Przeciętnemu obserwatorowi zapewne ciężko się w tym połapać. Dla jednych to przyszłość i nowoczesność, dla drugih totalne „spedalenie” i upadek cywilizacji łacińskiej. Czym to więc jest?

W języku polskim mamy jedno słowo na określenie płci. W języku angielskim są dwa: sex i gender, które zasadniczo są używane zamiennie, ale bardziej ściśle można powiedzieć, że o ile pierwsze oznacza płeć w sensie stricte biologicznym, drugie opisuje płeć jako rodzaj (męski, żeński) i pod nim możemy rozumieć też enigmatyczne pojęcie o nazwie „płeć kulturowa” [1]. Ok, przyznam szczerze, że nie jestem specjalistą w tej kwestii. Ogólnie, kwestie płci, seksualności, równości, podziału ról społecznych i tym podobne nigdy mnie szczególnie nie interesowały. Uważam, że to nie powinien być w ogóle problem polityczny. Politycy nie powinni się mieszać w to, kto z kim sypia, kto kogo lubi, kto ma jakie problemy, kto prowadzi biznes, a kto zmywa gary w mieszkaniu – to jest sprawa ludzi. Tak samo, a nawet tym bardziej, nie powinni się wtrącać w wychowanie dzieci. Ale niestety, w XXI wieku zajmują się oni właściwie wszystkimi aspektami naszego życia, a im dany aspekt jest bardziej intymny, tym bardziej medialny. Dlatego nawet takimi konstruktami jak „płeć kulturowa” musimy się interesować.

Na ile potrafię to wytłumaczyć – zacznijmy może od początku – kiedy się rodzisz, powiedzmy jako mężczyzna, to oczywiście

najbliższe otoczenia zauważa ten fakt, tzn. fakt że jesteś mężczyzną. I w związku z tym traktuje cię jak mężczyznę, czyli nieco inaczej, niż gdybyś był(a) kobietą. A z tym wiąże się przypisanie pewnych ról społecznych, które są typowo męskie. Część z nich może być niezmienna, wymuszona przez samą naturą, jak np. rola ojca (albo matki). Żaden mężczyzna nie może być matką, a żadna kobieta nie może zostać ojcem, czy nam się to podoba, czy nie. Ale sporo tych ról zostało wymyślonych przez ludzi, kulturowo. Na przykład wojownik – rola typowo męska, właściwie na całym świecie. Albo myśliwy, wódz, rycerz, kapłan – w większości przypadków zawody zdominowane przez mężczyzn. Ale... nie ma żadnych fizycznych ograniczeń, aby kobieta nie mogła pełnić tych funkcji. Żadne prawo natury tego nie zabrania – o ile nie można sobie wyobrazić kobiety-ojca, to nie trudno sobie wyobrazić kobietę-wojowniczkę albo dowódczynię, może nawet lepszą od mężczyzn. Ba, w historii mamy mnóstwo przykładów czegoś takiego, już w samej Biblii pojawia się wiele takich bohaterских kobiet (starotestamentowa Judyta na przykład). Ale jednak są to wyjątki, a nie reguły. Generalnie rzecz biorąc, a to już wynika z naturalnych różnic i uwarunkowań, takich jak m.in. większa siła fizyczna, większa skłonność do agresji, do dominacji, podejmowania ryzyka, etc, lepiej, praktyczniej, rozsądniej jest, aby to jednak (w większości) mężczyźni szli ginąć na wojnie lub polować, a kobiety zajmowały się dziećmi lub przygotowywały strawę. Można oczywiście wyobrazić sobie społeczność, która umyśliłaby sobie wszystko na odwrót, z dowodzącymi i walczącymi kobietami oraz siedzącymi w domach facetami (nie ma ku temu naturalnych ograniczeń), ale prawdopodobnie w świecie pełnym walki, przemocy i rywalizacji, nie przetrwałaby ona zbyt długo. Nawet 50/50, jak chciałaby feministki, w większości przypadków nie byłoby zbyt szczęśliwe. I nie mówię tego ze złośliwości czy szowinizmu – lubię i podziwiam silne kobiety – ale tak po prostu jest. Jedne rzeczy lepiej robią mężczyźni, a inne kobiety. Ludzie nigdy nie byli i nie będą równi, w sensie że identyczni. Według wszelkich rzetelnych badań naukowych, mózgi mężczyzn i

kobiet różnią się znacząco i stąd też wynikają niemalże wszystkie role, które nazywamy stereotypowymi. To nie jest przypadek czy „patriarchalny” wymysł, że chłopcy wolą się bawić karabinami [2].

Więc, najkrócej mówią, za płęć kulturową można uznać to, jak w danym społeczeństwie są postrzegane role kobiet i mężczyzn, jakie jest wyobrażenie „prawdziwego mężczyzny” i „prawdziwej kobiety”, męskości i kobiecości. Tyle [2].

O co ten hałas, można spytać? Zapewne by go nie było, gdyby gender skupiło się na samym badaniu kultury. Jednak generalnie, większość osób zajmujących się i propagujących gender, to w mniejszym lub większym stopniu ideowi marksiści. To oni dobudowali do tego swoją ideologię, widzącą świat przez pryzmat walki klas, a w tym przypadku wojny płci [1, 7].

Faktem jest, że żyjemy w czasach, kiedy radykalne feministki, tzw. trzecia fala, nie mają już o co walczyć. Kobiety mają dokładnie takie same prawa jak mężczyźni i mogą podejmować dokładnie takie same wybory, nic ich nie ogranicza. Feminizm nie jest już do niczego potrzebny (można się sprzeczać, czy kiedykolwiek był do czegoś potrzeby – osobiście uważam, że do równouprawnienia kobiet przyczynił się po prostu rozwój kapitalizmu i było to naturalną konsekwencją poprawy warunków życia, niezależnie od działań ruchów feministycznych). Dlatego też feministki, zagrożone swoją bezużytecznością, wymyślają problemy, których po prostu nie ma. Jest to zresztą przypadłość całej lewicy. Takim problemem jest w tej chwili już nie opresja prawna, ale tzw. opresja społeczna. Naturalny ład stał się dla tych ludzi wrogiem, gdyż koliduje z ich własną wizją.

Tym samym osoby te odrzucają myślenie, jakoby to mężczyźni i kobiety mogli się istotnie różnić od siebie. Wszystkie lub prawie wszystkie nierówności przypisują na karb kultury (zdominowanej przez „opresyjny patriarchat”), która to zmusza ludzi do takich, a nie innych zachowań. Dla przykładu, mamy

zarzut, że kobiety stanowią zdecydowaną mniejszość wśród polityków lub prezesów firm, za to jest ich bardzo wiele w gronie nauczycielek bądź pielęgniarek. No dobrze, odpowiedź, tak jest, ale przecież nikt kobietom nie zabrania kandydowania albo prowadzenia własnego biznesu, ani nikt ich nie zmusza do zawodu nauczyciela. Skoro wolni mężczyźni i kobiety wybierają takie właśnie zawody, oznacza to, że tego chcą, lub lepiej się do tego nadają. Mężczyzn bardziej interesuje robienie pieniędzy i rywalizacja na giełdzie, a kobiety preferują bardziej spokojne i przyjazne prace. Cóż w tym złego?

Według feministek jest to złe. Twierdzą, że nie to jest naturalne, ale zostało zaprogramowane przez kulturę. Mężczyźni pchają się na wojny, bo w młodości dawano im do zabawy pistolety, kobiety są empatyczne i delikatne, bo kazano im się bawić lalkami. Więc, aby osiągnąć całkowitą, marksistowską równość, należy zburzyć całą kulturę i postawić świat na głowie. Kulturę, która w ich rozumieniu jest seksistowska, łącznie z językiem i sposobem wypowiedzania się. Chłopców powinno się uczyć jak być dziewczynkami, dziewczynki jak być chłopcami i tak dalej. Wtedy powinniśmy mieć wszędzie po równo – tyle samo kobiet na giełdzie, tyle samo w służbach specjalnych, tyle samo na budowie, tyle samo mężczyzn w przedszkolach, w opiece społecznej, w roli modelek (tak, nawet takie pomysły i ich wykonanie można zauważyć na stronach feministycznych, gdzie w ogóle uparcie, wręcz komicznie, próbuje się odwrócić wszystko, co tylko odpowiada naszym tradycyjnym wyobrażeniom [3]) i tak dalej. Absurdalność takiego myślenia została dobitnie pokazana w bijącym rekordy popularności w sieci filmie Gender Equality Paradox [4].

Oczywiście nie wystarczy ludziom dać wolności, aby zachowywali się tak, jak pragną tego inżynierowie społeczni. Będą się rzecz jasna zachowywali zgodnie ze swoją wolą, co w efekcie, w wyniku naturalnych różnic, da też zróżnicowanie w zawodach i zainteresowaniach. Czyli „feministyczny raj” weźmie w łeb. Stąd też pomysły narzucania wszystkiego odgórnie: parytety,

zasada gender mainstreamingu w finansach UE, lobby, które mają wzmocnić „niedowartościowane grupy”, programy w przedszkolach etc. Takie kryterium płci jest równie głupim kolektywizmem co dobieranie ludzi według koloru skóry czy wielkości czaszki. Nigdy mi nawet do głowy nie przyszło, że inni mężczyźni mają jakoś szczególnie o mnie dbać, czy reprezentować moje interesy tylko dlatego, że mamy tę samą płęć (powiedziałbym wręcz, że jest odwrotnie). Tak swoją drogą, chętnie bym wymienił wszystkich facetów w sejmie na jedną Margaret Thatcher. A w ogóle, gdybym był(a) kobietą, to bym się obraził(a), że ktoś mnie traktuje jak istotę słabszą i mniej zaradną, która potrzebuje jakiś przywilejów, bo sama nie wie czego chce lub nie potrafi sobie tego zdobyć.

I w tym sensie gender jest ideologią. Gdyby było nauką, zostałoby na uniwersytecie. Ludzi ci, genderyści, mają określoną wizję społeczeństwa i ją realizują – to jest definicja ideologii.

Tak naprawdę nie ma żadnego ucisku, ani dyskryminacji, ani mężczyźni i kobiety nie są sobie wroży i nigdy nie byli. Nie jest tak, że mężczyźni, czy raczej męskie przymioty, jak twierdzą feminiści, są odpowiedzialni za całe zło tego świata – świat jest na to zbyt skomplikowany – według feministów, aby zlikwidować przemoc, chłopcom należy narzucić, jak oni to określają, typowo kobiece cechy, ale wyzbyć się „męskiej agresji i dominacji” [5, 6, 7]. Również historia tzw. patriarchatu nie jest historią niczyjego zniewolenia – niech feministki spróbują przenieść się do średniowiecza i zaproponować swoje równościowe zmiany społeczne ludziom, którzy na każdym kroku musieli walczyć o przetrwanie, bronić się przed głodem, chorobami, odpierać ataki wroga. Oni mieliby więcej rozsądku niż współcześni.

Dlatego, panie feministki, ja wiem, że wy wiecie lepiej, że moja hipotetyczna córka powinna iść studiować mechanikę i budowę maszyn, karierę przedłożyć nad rodzinę, zachowywać i ubierać się jak facet, a ja powinienem czytać prasę

feministyczną i dostosować się do podanych tam wskazówek bycia uległym, wycofanym, zniewieściałym i co tam jeszcze chcecie, ale zachowajcie to dla siebie. A panowie feminiści, jeśli chcecie być przysłowiowymi „pedałami w rurkach”, przepraszającymi za swoje istnienie, nienawidzący własnej historii, odrzucający swoją własną naturę i swe męskie cechy na rzecz szalonych idei – proszę bardzo, wasza sprawa. Każdy może być kim chce i żyć jak chce. Ale trzymajcie się z dala od mojego życia. I, może co ważniejsze, od moich pieniędzy. A nade wszystko, ręce precz od nieswoich dzieci.

A czy samo gender (ideologia) może być niebezpieczne? Tak, dopóki wiąże się z wpływaniem na politykę, inżynierią społeczną, mówieniem ludziom, jak mają żyć i jakie poglądy wyznawać. Nie sądzę jednak, aby było czymś, co utrwali się w społeczeństwie. Jeśli jest to idea błędna, sprzeczna z naturą (a raczej jest), to ludzie zwyczajnie ją odrzucają, podobnie jak odrzucali wszystkie inne technokratyczne pomysły. Marksizm jako taki, w przeciwieństwie do np. chrześcijaństwa czy prawa naturalnego, nie posiada stabilnych fundamentów. Pojawia się gdzieś znienacka, potem znika, ukrywa się w odmetach bibliotek i na uczelniach, pojawia znowu w innej formie, i tak dalej („Marksizm jest jak duch – trudny do złapania, niemal niemożliwy do uwięzienia”, mawiał śp. gen. Pinochet). Tylko od ludzi zależy, jak szybko go odrzucają.

Autor: Wojciech Mazurkiewicz (seeker@libertarianin.org)

Blog autora: [Stara Prawda](#)

## PRZYPISY

[1] <http://www.youtube.com/watch?v=GUX5o-VTNEo>

[2] <http://www.youtube.com/watch?v=Af2oDSr0q0Y>

[3]

<http://codziennikfeministyczny.pl/gdyby-mezczyzni-pozowal-moto-rem-tle/>

[4] <http://www.youtube.com/watch?v=5oGL7njQwrg>

[5]

<http://antyseksistowsko.wordpress.com/2013/09/04/w-oparach-patriarchatu/>

[6]

<http://codziennikfeministyczny.pl/101-codziennych-sposobow-jak-ie-mezczyzni-moga-byc-sojusznikami-kobiet>

[7] <http://codziennikfeministyczny.pl/zrozumiec-patriarchat/>